Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK I WARSZAWA—PAŹDZIERNIK—1930 № 1.

Myśl Wolna nie jest doktryną;
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

Uchwałą Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej, powziętą na posiedzeniu w dniu 27 czerwca r. b., zatwierdzone zostało powstanie Warszawskiego Koła Intelektualistów, z Zarządem Tymczasowym w następującym składzie:

Prof. Tadeusz Kotarbiński — prezes

Prof-wa Helena Maurizio — sekretarka

Józef Landau — skarbnik

Celem Warszawskiego Koła Intelektualistów jest pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dokoła którego zgrupowaliby się intelektualiści — wolnomyśliciele z całego kraju.

Zgodnie z zasadniczymi postulatami, wyrażonymi w § 3 Statutu P. Z. M. W., Zarząd Tymczasowy W. K. I. ogłasza następującą odezwę:

ODEZWA.

„Kością w gardle nam stoi wyznaniowość z przymusu. Chcemy, by obywatelom Rzeczypospolitej wolno było nie należeć do gmin wyznaniowych i obywać się bez kapłanów, modlitw i obrzędów przy narodzinach, ślubach i pogrzebach. Nie chcemy, by maturę i wstęp do szkoły wyższej miał tylko ten, kto się podda irracjonalnym naukom apologetów. Domagamy się oddzielenia Kościoła od Państwa. Sądzimy, że te postulaty wyrastają z nieodpartych potrzeb warstw istotnie oświeconych i zmierzają ku niezbędnemu dopełnieniu godziwych i zbawiennych dla współżycia wolności obywatelskich. w myśl pięknej tradycji ojczystej i wedle wzoru narodów przodujących.

Zapraszamy do współpracy wszystkich myślących podobnie, szczególniej zaś nauczycielstwo w najszerszem tego słowa znaczeniu. Nie zamierzamy uprawiać bezpośredniej propagandy w szerokich masach, ani się do tego (bardzo ważnego zresztą) zadania przystosowywać pod względem idei lub stylu. Trzeba się policzyć, porozumieć i współdziałać, trzeba się społem bronić przed siłami, które, krępując wolność obywatelską, przeszkadzają nam żyć rozumnie.“

Zarząd Tymczasowy
Warszawskiego Koła Intelektualistów
T. Kotarbiński, H. Maurizio, J. Landau.

Warszawa, w sierpniu 1930 r.

Adres Zarządu W. K. I. Warszawa, ul. Poznańska Nr. 14 m. 19, telef. 126-55.

Tadeusz Kotarbiński.

Przywary wyznaniowe Almae Matris.

Wydawałoby się naturalnem, że nazwa „przybytku wolnej myśli“ przystoi uniwersytetowi...

A jednak z wszelką pewnością u bardzo znacznej części obywateli akademickich państwowej wszechnicy stołecznej wywołałaby wrażenie komplimentu wątpliwego dostojeństwa, komplimentu, z którym lepiej być cicho, u innych zaś — wrażenie pochwały zgoła niewczesnej. Ci mieliby słuszność za sobą. Jest to bowiem instytucja przesycona rewerencją dla kultów wyznaniowych ze wszystkiemi ich ortodoksalnemi irracjonalnościami, traktowanemi kurtuazyjnie jako rzeczy, o których się nie mówi.

Już u jej furty czatuje paradoks inkwizycyjny: wstęp mają w charakterze zwyczajnych studentów — z woli pono najwyższych praw Państwa — tylko ci, co się mogą pochwalić stopniem z religji na maturze, tylko ci, którym dość długo i kompetentnie wmawiano, że pewne naiwne legendy są prawdami, objawionemi ludziom przez Stwórcę świata.

A poza furtą uniwersytecką kroczą w togach profesorskich, lub jako docenci, kapłani różnych kościołów, teologowie katoliccy, protestanccy, prawosławni, żydowscy, profesorowie wydziału teologii katolickiej, wydziału teologji protestanckiej, studjum teologji prawosławnej. Ci lojalni, co więcej, urzędowi niejako wyznawcy swoich wyznań biorą udział w wyborach władz akademickich i sami do nich wchodzą. Przed dwoma laty urząd rektora piastował ksiądz katolicki.

Parę lat temu powieszono w auli (i nie tylko w auli zresztą) krucyfiks, który do dziś tam wisi nad katedrą, ku zadowoleniu części młodzieży, rej wodzącej w uniwersytecie. Dziwują się temu przyjezdni cudzoziemcy, odwiedzający licznie naszą aulę. Uniwersytet zaczyna swój rok szkolny od nabożeństw w świątyniach wyznań chrześcijańskich (o tych przynajmniej wspomina ustalony tekst zawiadomienia urzędowego). Przedstawiciele Senatu Akademickiego biorą udział w procesji Bożego Ciała. Trudno się nie rumienić na myśl o tem, że Nauka w ten sposób korzy się przed doktryną, wedle której pewna porcja soku winogronowego, poddanego

fermentacji alkoholowej, po wykonaniu w jej obecności i nad nią pewnych zabiegów psychofizycznych — staje się krwią człowieka, zmarłego przed kilkunastu wiekami.

Ale nie dość na tem. Profesor uniwersytetu wygłasza pietystyczny odczyt o dziejach dogmatu niepokalanego poczęcia na zebraniu czcicieli tego dogmatu; drugi profesor uniwersytetu domaga się, by ogłoszono jeszcze dogmat wniebowzięcia Marji; profesor uniwersytetu na odczycie publicznym w jego murach żąda, by w szkole średniej nie było nic coby mogło wzbudzać powątpiewanie o słuszności rzekomych prawd objawionych.

Dać wolną drogę maturzystom bez stopnia religji. Usunąć z uniwersytetu wydziały teologiczne. Niechaj przedmioty religjoznawcze będą wykładane na wydziałach świeckich przez profesorów świeckich. Uwolnić życie uniwersyteckie od obcej jego istocie symboliki wyznaniowej.

Niech uniwersytet zasłuży sobie na tytuł „przybytku wolnej myśli“!

Józef Landau.

Na peryferjach idei.

Poniechajmy narazie rozbioru nieco scholastycznej kwestji, czy idea powstaje w tłumie, a jednostka jest jeno jej wyrazicielem, czy też, co wydaje się logiczniejsze, idea rodzi się w umyśle jednostki, a tłum ją przyjmuje lub odrzuca. W tem miejscu dyskusja o tyle byłaby niecelowa, że w pierwszym i drugim wypadku nie ulega wątpliwości, że myśl koncentruje się początkowo w ośrodku pewnej względnie nielicznej grupy jednostek, skąd promieniuje nazewnątrz, obejmując przy sprzyjających okolicznościach coraz szersze kręgi zwolenników.

Stąd więc działanie idei zawsze będzie odśrodkowe, jak działanie promieni świetlnych, rozszerzających się od centrum na peryferje. Nie będzie to tylko czcze porównanie, ale ścisła analogja:

Im dalej od źródła światła, tem promienie stają się mniej wyraźne, czasem się załamują, czasem polaryzują, w zależności od środowiska, przez które przechodzą. W ten sam zu-

pełnie sposób załamują się i zmieniają idee w drodze swojej od centrum, gdzie powstały, do peryferji, dokąd dążą. Powiedziałbym nawet, że zmiany w promieniach myślowych są większe, niż w promieniach świetlnych, chociażby dlatego, że te ostatnie rzadziej podlegają interferencji, co jest zjawiskiem stałem dla promieni ideowych.

Dla badacza, stojącego nazewnątrz sfery oddziaływania bezpośredniego nacisku danych promieni myślowych, jest rzeczą niezmiernie ciekawą i pouczającą śledzenie drogi, przebytej przez ideę, i konstatowanie zmian, jakie w niej zaszły na skutek oddalenia się od swego źródła i napotykania przeszkód w postaci odmiennych warunków życiowych, sprzecznych dążeń lub inaczej nastrojonych umysłów. Badanie jednak poszczególnych etapów tej drogi jest pracą niezmiernie żmudną i często nie daje pożądanych rezultatów, gdyż umysł gubi się poprostu w wielkiej masie szczegółów, drobnych odchyleń, nieznacznych narazie zmian. Bardziej celowe jest ujawnianie kontrastu na większej przestrzeni, a więc — porównywanie odległych od siebie etapów: źródła pierwotnego z obecnym przejawem danej idei.

Niezbędne też jest wyodrębnianie w miarę możności poszczególnych idej ze splotu pojęć ogólnych — dla tem łatwiejszego ujęcia różnic, powstałych podczas rozwoju danej myśli, danego poglądu.

Spróbujmy dla przykładu wyodrębnić w ten sposób ideę równości w społeczeństwie ludzkiem. Poczucia równości nie możemy zaliczyć do rzędu tych konieczności życiowych, które stanowią o sile gatunku, wrastają w ciągu tysiącoleci w krew jednostek i stają się wskutek tego t. zw. „instynktem“ lub „uczuciem wrodzonem“, jak to ma miejsce z takiemi np. uczuciami, jak wstręt do kazirodztwa lub ludożerstwa, szacunek dla własności prywatnej, altruizm w stosunku do gromady i t. p. Poczucia równości natomiast nie znajdujemy ani w gromadzie pierwotnej, ani w okresie barbarzyńskim ludzkości; konieczność jego nie da się też logicznie uzasadnić w stosunku do trwałości gatunku.

Narzuca nam się przeto prosty wywód, że poczucie równości jest wynikiem pewnego stanu umysłu, wypływającego z rozwoju myśli. Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość, możemy znaleźć kilka momentów, gdzie poczucie to występowało jaskrawiej, budząc zapał w miljonach ludzi i stając się tym ośrodkiem świetlnym, promieniującym nazewnątrz.

Jednym z takich momentów było powstanie chrześcijaństwa. Na tle protestu, podnoszącego się żywiołowo w łonie ówczesnego żydostwa przeciwko supremacji nad ogółem ludu pracującego przeróżnych partyj, bądź politycznych, bądź re-

ligijnych, zjawiali się jeden za drugim „prorocy", nawołujący do nawrotu do zamierzchłych czasów kultury pasterskiej, z jej prostotą życia i równością praw i obowiązków wobec partjarchy i boga, który był jedynym wiecznym patrjarchą. Dokoła jednego z tych proroków, Jezusa z Nazaretu, a nieco później — dokoła jego pamięci, grupują się falangi wydziedziczonych, uciskanych, wyzyskiwanych, którzy znajdują ideał życia w zupełnej niwelacji społecznej, w absolutnej równości wobec jedynego, już nieżyjącego, proroka.

Toteż pierwsze gminy chrześcijańskie są typowym wzorem gromadzkiej komuny, gdzie każdy pracuje, ile może, i otrzymuje, ile potrzebuje. Wszyscy członkowie gminy zwą się braćmi i siostrami, i poza wiarą w rychły powrót Chrystusa, uznają tylko jeden obowiązek: utrzymanie dobrobytu gminy, jako całości. Niema żadnej władzy, żadnych kapłanów, żadnej własności prywatnej. Wobec boga i Chrystusa— wszyscy ludzie są równi.

A teraz, dla wywołania kontrastu, któryby nam ułatwił skonstatowanie zmian, jakie powstały w tej idei podczas jej drogi od źródła — pierwotnej gminy chrześcijańskiej — do peryferji — kościoła chrześcijanskiego — przeskoczmy prawie dwa tysiącolecia historji. Dzsiiejszy chrześcijanizm wciąż jeszcze opiera się na pierwotnej idei równości ludzi wobec boga, ale wygraniczył z tych praw:

1) kobiety, które powinny być poddanemi mężczyznom;
2) niewolników, którzy powinni być posłuszni swym panom;
3) sługi i pracowników, którzy powinni spełniać rozkazy swych przełożonych;
4) wszystkich zwykłych obywateli, którzy powinni poddawać się nakazom władców;
5) władców świeckich, którzy obowiązani są poddawać się nakazom władzy kościelnej.

W najbardziej zatem skrystalizowanym kościele chrześcijańskim prawa równości zostali pozbawieni właściwie wszyscy zwolennicy Chrystusa — na rzecz jego kapłanów. Ale i ci ostatni zróżniczkowali się, wyzbywając się zdobytego prawa równości: księża — na rzecz biskupów, biskupi na rzecz kardynałów, i wreszcie kardynałowie na rzecz papieża.

W ten sposób z początkowego źródła idei równości wypromieniała na peryferje idea bezwzględnej zależności jednej jednostki od drugiej, z całym aparatem hierarchji państwowej, społecznej i kościelnej.

Niemniej rażący przykład zmian w tej samej dziedzinie daje nam socjalizm.

Koniec osiemnastego i cały wiek dziewiętnasty w Europie — to okres dojrzewania uczucia równości: naprzód — politycznej, w dobie wielkiej rewolucji, a następnie — społecznej i ekonomicznej, w rewolucji lipcowej. Wyrazicielem i syntetykiem tych walk był Karol Marks, który stworzył system teoretyczny równości społecznej na zasadzie równości ekonomicznej. Czem Jezus w stosunku do kast uprzywilejowanych w Palestynie, tem był Marks w stosunku do mieszczaństwa Europy. I znów dokoła osoby i teorji jego zgrupowały się miljony wydziedziczonych, uciskanych, wyzyskiwanych, tworząc naprzód jedną, później kilka, kilkanaście, kilkaset partyj socjalistycznych, dążących do ideału równości społecznej przez upaństwowienie środków produkcji.

A teraz poprzednią metodą przeskoczmy jeden wiek tylko. Na wschodzie Europy tworzy się wielki organizm państwowy, oparty na teorji Marksa. Ale od korzystania z prawa równości odsunięci są:

1) poprzednia burżuazja;
2) obywatele, nie mający wogóle żadnych poglądów polityczno-społecznych;
3) zwolennicy teorji Marksa w odmiennej, niż komunistyczna, interpretacji;
4) komuniści, nie dzielący zapatrywań sfer rządzących.

I znów więc z początkowego źródła idei równości wypromieniowała na peryferje idea bezwzględnej zależności jednej jednostki od drugiej, z całym aparatem hierarchji państwowej i społecznej.

Sądzę, że ten rzut oka na zmiany, zachodzące w treści idei w drodze od centrum do peryferji, może dać badawczej myśli bodźca do analizy innych przejawów życia.

To właśnie było celem niniejszego szkicu.

Z nadesłanej nam większej pracy ob. Okońskiego, p. n. „Liga Wolnego Kształtowania Życia“, traktującej całokształt bardzo ciekawego społecznego ruchu odrodzeńczego, jaki rozwija się obecnie w Europie Środkowej, pozwoliliśmy sobie po porozumieniu się z autorem, wyciąć poniższy ustęp.

Redakcja

Stanisław Okoński.

Bezwstydna wstydliwość.

Przedewszystkiem Liga propaguje zmianę naszych pojęć obyczajowych w związku z odzieżą. Wychodzi z założenia, że odzież jest ochroną zdrowia ludzkiego przed nieprzyjaznemi warunkami klimatu, względnie przed takiemiż nieprzyjaznemi warunkami pracy, gdy jednak te nieprzyjazne warunki znikają, wtedy ta ochrona zdrowia zamienia się w ciążące kajdany, w szkodnika zdrowia. Tutaj więc cel i zadanie odzieży jako ochrony konczy się, i zaczyna się zbędny balast, cierpiany przez całą cywilizowaną ludzkość jako konieczny wymóg rzekomej moralności, ściślej-obyczajowości.

Spójrzmy na tę sprawę krytyczniej, poszukajmy związku między odzieżą a moralnością, zastanówmy się, czy naprawdę moralność nasza jest tak krucha, że natychmiast upadnie z tak błahego powodu, jakim byłby brak odzieży; czy prawdą jest, że najmoralniejszy człowiek stanie się dla siebie i swego otoczenia niemoralnym, gdyby naraz został bez odzieży, a pokazał się w całej pełni „stworzonym na obraz i podobieństwo boże“. Doprawdy należy ręce załamać, szaty rozedrzeć, jeżeli ta moralność europejska, tak skrzętnie i wyłącznie budowana i strzeżona od dwóch tysięcy lat przez wszystkie kościoły chrześcijańskie, jest tak słaba, że wystarczy, by ludziom zabrakło odzieży, a cała moralność runie, ludzkość stanie się nieobyczajona, niemoralna, słowem—w pojęciu przeciętnego bigota — nastąpi koniec świata.

Naprawdę, moralność, której fundamentem jest grubsza lub cieńsza materja odzieży, nie jest żadną moralnością a jest jedną wielką demoralizacją wszystkich ludów Europy.—

Spróbujmy dociec, skąd powstała niezbędność odzieży, jako wymóg moralności, czy też obyczajowości, pokutująca do dziś dnia w umysłach ludzi nawet wolnomyślnych. — Zastanówmy się, czem jest tak zwane uczucie wstydu, skąd pochodzi, jakie są jego skutki pod różnemi względami. —

Wiadomo nam, że cywilizacje przedchrześcijańskie uczucia wstydu nie znały, do dziś dnia sceny z życia starożytnych ludów służą malarzom za temat ich dzieł. —

Uczucie wstydu jest wytworem cywilizacji judaistyczno-chrześcijańskiej, głównie tej ostatniej, jako skutek przeklęcia życia ziemskiego ludzkości a więc i ludzkiego ciała, jako podstawy tego życia. —

Jest to filozofja wyrosła na gruncie okropnego, nieznośnego życia niewolników, ci bowiem mogli tylko przekląć swe życie, pozostawiając dla siebie jako jedyną pociechę — nadzieję — fikcję życia pozagrobowego, zrezygnowawszy z jakiejkolwiek poprawy na ziemi.

Nic dziwnego, że dla nich cały byt na ziemi był dziełem szatana. Wszystkie rozkosze życia, radość życia, są złudami, pokusami szatańskiemi. Podstawa tej marnej wegetacji, ciało ludzkie, wszystkie jego funkcje, konieczne dla utrzymania go przy życiu osobistem i dla przekazania życia następnym pokoleniom, wszystko to zostało uznane za dzieło szatana, zostało przeklęte. Stworzono fikcję bytu bezcielesnego. Podstawę i źródło życia, ciało, uznano za kajdany ducha, za przeszkodę do pełnej doskonałości owego ducha, za powłokę bez wartości owego pełnego wartości ducha.

Nic dziwnego, że na skutek takiej rezygnacyjnej, samobójczej filozofji, zaginęła piękna helleńska kultura ciała, zaginął kult piękności ciała, piękności życia, zniknęła radość życia; zamiast gimnazjów, ówczesnych instytutów wychowania fizycznego, pawstawały katownie ciała i życia, klasztory, z ich biczowaniami, postami, czuwaniem, celowem niemyciem się, nieczesaniem, wogóle niechlujstwem, spaniem na wszelkiego rodzaju wyrafinowanie niewygodnem posłaniu, a właściwie bez posłania. Słowem, stwarzano całą gehennę dla biednego ludzkiego ciała. Podziwiać doprawdy należy silny naturalny instynkt życia w człowieku, że pomimo tego piekła coprawda, zdegenerowany, ale wyszedł zwycięzko i obecnie śmiało dąży do odrodzenia moralnego i fizycznego, nie może być bowiem jednego bez drugiego. —

Przy takiej więc ogólnej psychozie nienawiści do ciała ludzkiego, zaszczepionej przez prostackie chrześcijaństwo nieszczęsnych niewolników, których ciała nie mogły być piękne z powodu nadmiernej pracy a następnie dzięki temu specjalnie chrześcijańskiemu poniewieraniu, powstał wzajemny dla siebie wstręt, zaczęto ciało zakrywać od stóp do głowy w wory czy szaty, które swym krojem miały całkowicie pochłonąć je, niczem nie przypominać jego kształtu, zdrowia, siły. —

Oznaki zdrowia, siły, uznane były za brak łaski bożej; chorowity, nędzny, zdegenerowany wygląd — za oznakę błogosławieństwa i szczególnej łaski. —

Chciano więc z życia ludzkości ciało ludzkie wykreślić; mówić, myśleć o niem było sprośnością, miało ono nie istnieć, zostało przeklęte, ono i wszystkie jego żywotne funkcje. —

Nie wiedziały prostacze, ubogie duchem, umysły, że natura człowieka jest silniejsza, że dany przez nią instynkt człowiekowi zwycięży wszelkie wynaturzone doktryny i samobójcze filozofje, że człowiek zawoła: ja chcę żyć szczęśliwie tu na ziemi, chcę się cieszyć radością życia, chcę być zdrowym, silnym i pięknym. Nie wiedzieli prostacy, że człowiek zatęskni do pięknej starej helleńskiej kultury ciała, że wyzwoli swe ciało z oków fałszywego, narzuconego mu wstydu i zażąda dla niego słońca, powietrza, wolności. —

Jesteśmy świadkami tego pędu do słońca, do wolności. porzucono średniowieczne habity, pozostawiając je zwyrodnialcom, degeneratom, zamieniono je na dzisiejsze kostjumy sportowe, z każdym rokiem bardziej ciało ludzkie wyzwalające, pomimo protestów, klątw, „namiestnika“, jego czarnej gwardji i pospolitego ruszenia dewotek i dewotów. —

Na Zachodzie jednak rozległo się hasło, żądające dla ciała całkowitej wolności, wydobycia go z bagna pornografji, w jakie je wtłoczyło średniowiecze i wyniesienia na piedestał, na jakim postawiła go natura, jako swój najdoskonalszy twór. —

Tutaj wspomnę, że obecnie po kilku latach bezowocnej i bezzaszczytnej walki, kler katolicki w Niemczech, nieco kulturalniejszy od naszego, poszedł według swej tradycji w ogonie postępu i dał już swoją aprobatę dla idei wolnej kultury ciała, starając się nawet tu i owdzie docisnąć do steru niektórych oddziałów „masońskiej“, „heretyckiej“ Ligi.

To jednak nie przeszkadza publicznie katolickiemu prymasowi w Polsce wyklinać „kult nagości“ na zeszłorocznym zjeździe katolickim w Poznaniu.

Potwierdza to regułę, że katolicyzm w każdym kraju jest inny; zawsze z oporem, jednak powoli dostosowuje się do poziomu kultury mieszkańców danego kraju.

W Niemczech znaleziono już nawet wersety teologiczne, które mają sankcjonować wolną kulturę ciała z punktu widzenia kościoła katolickiego, a więc znaleziono, że ciało ludzkie jest przez boga dwa razy uświęcone, raz przez „stworzenie na obraz i podobieństwo boże“, drugi raz przez wcielenie się Chrystusa-boga; następnie ponieważ doskonały bóg stworzył ciało ludzkie, a więc jako twór doskonałego boga jest ono doskonałe; uczucie wstydu więc uznano już nawet za obrazę boga, jako wstydzenie się dzieła boskiego i chęć poprawienia boga, a więc grzech pychy.

Z punktu widzenia naturalnego kwestja uczucia wstydu nie istnieje, ponieważ uczucie to nie jest naturalnem, wrodzonem, a przeciwnie jest to uczucie zupełnie, całkowicie nienaturalne, sztuczne, wpojone nam przez wychowanie i fałszywe pojęcia rzekomej moralności.

Człowiek rodzi się bez uczucia wstydu. Żadne małe dziecko nigdy się nie wstydzi i w tem tkwi jego naturalność, dopóki starsi go sztucznie nie wytresują i nie nauczą wstydzić się.

Dla dziecka nagość jest zjawiskiem zupełnie naturalnem, niewywołującem żadnego zdziwienia; dla niego tak zwana pornografja nie istnieje, tak jak nie istnieje w otaczającej nas naturze; niema pornografji w nagiej roślinności, w nagich owadach, ptakach, zwierzętach, wszędzie odczuwamy tylko naturalność i ta naturalność stanowi o pięknie natury.

Dlaczegóż, gdy się ukaże najdoskonalszy twór natury, człowiek, w swej prawdziwej nagiej nagości, prawdziwy, istotny człowiek, gdy się ukaże ten król stworzenia „stworzony na obraz i podobieństwo boga“ bez żadnych sztucznych obsłonek i fatałaszków, dlaczego wtedy zjawienie się jego ma być połączone z pojęciem pornografji?

Otóż jest to skutek tylko fałszywych naszych pojęć, fałszywych zasad naszego wychowania, skutek naszego wynaturzenia, naszej sztuczności, naszej niemoralnej moralności.

W kraju i poza krajem.

Sprawa zwołania Kongresu Międzynarodowego Wolnomyślicieli do Warszawy w 1931 roku wchodzi w stadjum realizacji. Jak wiadomo, Kongres Międzynarodowy, jaki odbył się w Luksenburgu w 1929 roku, uchwalił przyjąć zaproszenie naszych delegatów, polecając opracowanie szczegółów Radzie Naczelnej Związku Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich, z siedzibą w Brukseli.

Naskutek powyższej uchwały Rada Naczelna, na posiedzeniu, odbytem w Paryżu, w kwietniu r. b., postanowiła zwrócić się do P. Z. M. W. z wezwaniem o rozpoczęcie kro-

ków celem urzeczywistnienia decyzji Kongresu. Nawiasem zauważymy, że o zaszczyt goszczenia u siebie kongresistów w roku przyszłym ubiegali się anglicy i niemcy; Polska nie wysłała na posiedzenie Rady Naczelnej swego delegata; Zarząd Główny P. Z. M. W. wystosował jedynie pismo do przewodniczącego Rady, ob. dr. Terwagne'a, w którem przypominał uchwałę Kongresu Luksenburskiego i powtórzył swe zaproszenie. Termin Kongresu w Warszawie ustalono na dn 15—18 sierpnia 1931 roku.

W dniu 12 sierpnia r. b. Zarząd Główny złożył odpowiednie podanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Mamy nadzieję, że w krótkim już czasie nadejdzie z Ministerstwa odpowiedź, poczem będzie można przystąpić do prac organizacyjnych.

Komitet Kongresowy, wybrany przez Zarząd Główny P. Z. M. W., stanowią ob. ob.: prof. Z. Radliński, prof. T. Kotarbiński, J. Landau i D. Jabłoński.

*

*   *

Piękną uroczystość obchodzić będzie Związek Międzynarodowy Stow. Wolnomyślicieli. W roku bieżącym przypada 50-lecie założenia Związku. Rada Naczelna uchwaliła upamiętnić ten jubileusz i zwołuje na dzień 16 listopada r. b. do Brukseli wielki zjazd przedstawicieli Myśli Wolnej z całego świata. Odpowiednie zaproszenia rozesłane zostały do wszystkich Stowarzyszeń, wchodzących w skład Związku. Sprawą udziału P. Z. M. W. w uroczystości zajmie się Zarząd Główny na najbliższem posiedzeniu.

*

*   *

Pismo rzymskie „Lavaro Fascista“ donosi, że w pierwszych miesiącach przyszłego roku zostaną w państwie Watykańskiem wypuszczone pierwsze monety papieskie. Zupełnie słuszne! Wojsko już jest, armaty stoją, marki poczto-

we też są, dlaczegóżby niepodległe państwo nie miało posiadać własnych pieniędzy? Waluta pewna: za kurs odpowiadają wszyscy święci. Wszak i wyroki sądów watykańskich wydawane są w imieniu Świętej Trójcy. Jeśli, o czem trudno wątpić, na monetach będzie podobizna papieża, to spełni się wielkie słowo Chrystusa: „Oddaj Bogu, co boskie, a papieżowi, co papieża“.

*

* *

Mnisi z Citeau, w Burgundji, właściciele słynnych winnic Clos Vougeot, kazali wyryć w kamieniach swych olbrzymich piwnic klasztornych, zapełnionych butelkami wina, ów wspaniały napis: „Kto wino pije, widzi Boga“. (Qui ce vin boit, Dieu voit). Nic też dziwnego, że ludzie pobożni, pragnąc jeszcze za życia ujrzeć Boga, zapijali się winem burgundzkiem. Rozumiemy już teraz, dlaczego prohobicje pierwsi wprowadzili u siebie protestanccy amerykanie: gdzie im do prawdziwego Boga! I tak go nie zobaczą. Surowe władze Stanów Zjednoczonych zezwoliły jednak na sprowadzanie wina, za specjalną licencją, tym kościołom, które mają przywilej zamieniania wina podczas mszy w krew Chrystusa. Z tego zezwolenia korzystają biskupi katoliccy, ewangielic--cy, oraz jeszcze kilku pomniejszych sekt.

Niedawno policja amerykańska nakryła pewnego biskupa czecho-słowackiego, któremu dowiedziono, że posiada na składzie ilość wina, któraby mu wystarczyła na odprawianie mszy przez przeszło tysiąc lat. Z przeprowadzonego śledztwa wyjaśniło sie, że pobożny biskup zarabia 400.000 dolarów rocznie na winie, którego nie zdążył w krew zamienić. Naturalnie — biskup siedzi w więzieniu, w dodatku zabrano mu wino, i podobno kościół go się wyrzekł.

Prawdopodobnie podczas procesu będzie się bronił, że nie szło mu wcale o głupie pieniądze, bo przecież Chrystus zakazał skarbić sobie skarbów ziemskich, a jedynie dążył do tego, by biednym grzesznikom dać możność ujrzenia Boga.., w oparach winnych.

*

* *

Żydzi twierdzą podobno, że od czasu powtórnego zburzenia świątyni w Jerozolimie — niema więcej cudów na świecie. Coprawda, wygląda to tak, jakgdyby Jehowa, pozbawiony dachu nad głową, tułał się po świecie zniechęcony do życia tak dalece, że już mu się i cudów odechciało. Żydzi zapominają o tem, że inni bogowie mieszkają w pałacach, wobec których świątynia Salomona wyglądałaby, jak namiot szeika arabskiego przy Palais Royale w Paryżu. Toteż, gdy Jehowa zaniechał czynienia cudów, wyręczają go w tem inni. Mieliśmy cud nad Marną, cud nad Wisłą; mamy prawie codziennie wieści o nowych cudach w Lourdes, w Kalwarji; mamy nawet cuda, zapowiadane zgóry, jak obecnie w lasach, gdzieś pod Wilnem.

Przy rozpamiętywaniu tych cudów udarza nas jedna okoliczność, na którą, zdaje się, mało kto zwrócił uwagę. Gdy w czasach starożytnych i w wiekach średnich lwią część cudów przypisywano Jezusowi i świętym jego, ostatnio jakoś wzmogła się tendencja odnoszenia wszelkich cudów do Matki Boskiej — naturalnie w świecie katolickim, bo protestanci wogóle nie uznają boskości Panny Marji.

Tendencja ta jest bardzo ciekawa i... tendencyjna. Chodzi o to, że kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z świetą Trójcą; działając z całą konsekwencją i metodycznością, urabia już od dłuższego czasu opinję katolików w tym sensie, aby nowy dogmat nie spotkał sie ze zbyt silnemi protestami.

Dla nas, wolnomyślicieli, jest to, naturalnie, sprawa zupełnie obojętna: jeśli zamiast X dogmatów będzie X plus 1, to nam nie pomoże i nie zaszkodzi. Możemy, conajwyżej. skonstatować, że za każdym razem, gdy Watykan czuł niepokojące drganie ziemi pod stopami, zjawiał się natychmiast nowy dogmat. Jest to polityka analogiczna do straszenia ludu niebezpieczeństwem zewnętrznem dla odciągnięcia myśli jego od zaburzeń wewnętrznych.

A zresztą — zdaje nam się, że ostrożność Watykanu jest zbyteczna: jeśli świat katolicki tak łatwo przyjął dogmat nieomylności papieskiej, to dlaczegóżby miał nie przyjąć i tego nowego dogmatu?

W najgorszym wypadku odpadnie od Watykanu kilka tysięcy neo-staro-katolików — i będzie pokój. A zato ci, co zostaną, będą jeszcze potulniejsi, i bardziej zakuci, i bardziej fanatyczni — jeśli to wogóle jest jeszcze możliwe.

*

*   *

Ostatnio mieliśmy nielada sensację: w Katowicach wykryto nową sektę, czy zbór, czy też związek satanistów. Pisma klerykalne podniosły ogromną wrzawę na temat bluźnierstwa, żądając surowej kary dla przestępców· znalazł się też jakiś niezmiernie surowy ksiądz, który wywiódł dokumentnie, że zpowodu satanistów bóg w swoim czasie zsyłał na ludzi trzęsienia ziemi, potopy i inne srogie kary.

Nie od rzeczy też będzie poświęcić tej sprawie słów parę. Zaznaczę odrazu, że nasi domorośli sataniści będą chyba zwolnieni przez sądy, gdyż pierwszą cechą bluźnierstwa, według kodeksu karnego, jest jawność przestępstwa, mająca na celu „zgorszenie słuchaczy". Wobec tego zaś, że sataniści odbywają swoje zebrania w zamkniętem kole, nie dopuszczając obcych, że „czarne msze" odprawiają w wielkiej tajemnicy, bez udziału laików, nie może więc być mowy o „wywołaniu zgorszenia".

Narazie jednak chodzi tu o rzecz ważniejszą. Czy „satanizm" jest wogóle przestępstwem? Czy ubóstwianie szatana jest rzeczywiście czemś tak strasznem, tak ohydnem, że powinno być zakazane przez prawo, jako niemoralne, jako groźne dla społeczeństwa?

Szatan (hebr. Suten, greck. i łac. satanas) jest to imię własne jednego z synów bożych, czyli aniołów Jehowy. W księdze Hijoba, świętej zarówno dla żydów, jak i dla chrześcijan, jest szatan wykonawcą woli Jehowy, jego posłem na ziemię. Pojęcie szatana, jako ducha złego, buntującego się przeciw bogu dobremu, przeniknęło do judaizmu z Persji, gdzie religja opierała na dualizmie — na walce dwóch współczynników: tworzącego i niszczącego. Chrystjanizm podjął na nowo to pierwotne pojęcie i upostaciował pierwiastek zła w szatanie.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że podług Ksiąg Starego Testamentu, obowiązującego kościół chrześcijański, jest szatan aniołem boskim, nie gorszym od innych, chociaż Jehowa używa go do czynności nieprzyjemnych dla ludzi, tak samo, jak np. anioła śmierci. Jeżeli więc wolno zanosić modły do rozmaitych aniołów, archaniołów, a nawet do ludzi, o których się mniema, że po śmierci znaleźli się w niebie, to niema żadnych podstaw do prześladowania tych, co wierzą, że można modlitwą przebłagać szatana, który jest posłusznym wykonawcą woli boskiej, lecz więcej samodzielnym od innych aniołów, gdyż sam Jehowa liczy się z jego zdaniem i nawet usiłuje go przekonać, że posiada większą potęgę od swego pomocnika.

Nadanie szatanowi roli „księcia złego" w Nowym Testamencoe, jest poganizmem, nie mającym usprawiedliwionego odpowiednika w judaizmie. Biblja zna zresztą imię

własne ducha, przeciwstawiającego się Jehowie; jest to Azazel, któremu Mojżesz każe składać ofiarę zagrzeszną narówni z Jehową.

Wogóle pamiętać należy, że biblja, a więc i chrześcijaństwo, uznaje istnienie wielu bogów, jak Baal, Azazel, Moloch i inni. Jehowa — bóg-ojciec chrześcijaństwa — nie jest jedynym bogiem, a tylko tym, który upodobał sobie plemię żydowskie i wzamian zażądał, aby jego pupliowie wyrzekli się wszystkich innych bogów i składali tylko wyłącznie jemu wonne ofiary z palonego tłuszczu.

*

* *

We Francji utworzyło się w roku bieżącym stowarzyszenie pod nazwą: **L'Union Rationaliste.** Nowy ten związek racjonalistów postawił sobie za zadanie szerzenie wśród szerszych sfer ludności ducha nauki i metody naukowej drogą odczytów, wydawnictw popularnych i t. p.

W wydanej przez Związek obszernej odezwie czytamy między innemi:

„Jesteśmy przekonani, że we wszystkich dziedzinach myśli jest miejsce dla tych metod: rozum był pierwiastkiem kierowniczym przy powstawaniu nauk ścisłych; jest nim obecnie przy powstawaniu nauk społecznych; jest to właściwy racjonalizm, tak jak my go pojmujemy."

Prezesem Związku Racjonalistów jest prof. Henri Roger, dziekan wydziału medycznego uniw. w Paryżu, autor ogłoszonego w zeszłym roku wielkiego dzieła o religjach objawionych; wice-prezesem został prof. Langevin z College de France. Do zarządu i do Komisji Naukowej należy kilkudziesięciu przedstawicieli uniwersytetów, akademij, związków literackich, artystycznych — słowem, cała elita intelektualna dzisiejszej Francji.

Nie wątpimy, że Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Francuskich wejdzie w ścisły kontakt z nowym Związkiem Racjonalistów, którego cele tak są bliskie i pokrewne naszym. Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

*

* *

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie zł. 4.— || zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie „ 1.— || numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 126-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.